



### Od Redakcji.

Redaktor naszego pisma p. Stanisław Li-  
piński powrócił z urlopu i z dniem dzisiejszym  
objął z powrotem redakcję pisma.

### W sprawie nowej wielkiej szarady.

W odpowiedzi na liczne zapytania PT. Pre-  
numeratorów, zawiadamiamy ponownie, iż roz-  
wiązania **muszą być ze względów tech-  
nicznych bezwarunkowo nadesłane na  
kuponach.** W razie niedotrzymania tego wa-  
runku, rozwiązujący nie będą mogli ubiegać  
się o nagrody. O ile zaś P. T. Prenumeratorom  
zależy na powieści, którą przez odcięcie ku-  
ponu niszczy się w części, to Administracja  
nasza wyśle każdemu za nadesłaniem w mar-  
kach 32 hal. nowy egzemplarz tego numeru.  
Wyrazy utworzone z podanych liter, mogą być  
przesłane na zwyczajnym papierze.

Redakcja.



Wciąż się bawimy. Po karnawale mieliśmy moc  
rantów, koncertów, kabaretów, a teraz nastąpiły  
wyборы do rady miejskiej. W chwili kiedy czytel-  
nicy dzisiejszy numer „Nowości“ otrzymają, będą  
już Krakowianie wiedzieli, jakich ojców miastu  
wybrał wielki przemysł i handel i komu powie-  
rzyli losy grodu rękodzielniczy. Reszta wyborów  
odbędzie się w dniach następnych.

Nawiasem mówiąc, owe wybory przeważnie nie  
będą wyborami, a tylko wynikiem przeprowado-  
nych układów. Dyrektorzy tego „przedsiębiorstwa“  
wiedzą już z góry, za kim się oświadczy wola na-  
rodu, tak że nawet trudno byłoby urządzić totali-  
zatora, bo któżby stawiał tam, gdzie są same „pe-  
wniaki“. W biegach końskich może jeszcze zająć  
wypadek: koń zrzuci jeźdźcę, złamie nogę, zosta-  
nie na starcie, nie weźmie przeszkody. Tu taki  
przypadek jest całkiem wykluczony. Rzecz z góry  
ułożona, a w razie potrzeby zapłacona. Tak np.  
w małych własnościach kandydaci lub ich agenci  
prowadzą otwarcie targ kartkami wyborczymi: kto  
ma ich 50, szuka takiego, co ma ich 80, porozu-  
miewa się z nim i razem szukają trzeciego posia-  
dacza setki lub kilkudziesięciu kartek; z kolei  
przystępuje do interesu czwarty, piąty, szósty  
i siódmy — razem mają kart 300—400, wypisują  
na nich swe nazwiska i sprawa skończona; ci co  
mają kartek tylko 200, przepadli bez ratunku. Na-  
turalnie w miarę „żądań“ kartki idą w górę, lub  
spadają w cenę. Podobno na giełdzie krakowskiej  
notowano ten papier koło 20 marca po 15—20 k.  
za sztukę, a w tydzień później trzeba było płacić  
po 30—35 kor. Większość akcji „większej wła-  
sności“, jak powszechnie wiadomo, znajduje się w  
rękach jednego przedsiębiorcy i ten jeden zamia-  
nuje ze swego ramienia sześciu ojców miasta.

Niespodzianki w ostatnich kilkunastu latach  
zazwyczaj bywały tylko w kole inteligencji, któ-  
ra stojąc zdala od giełdy wyborczej, głosowała  
mniej więcej według przekonania, a ponieważ zde-  
cydowanych zwolenników całej listy demokracji  
lub konserwatywnej nie było więcej, niż  
600—700 (razem do kupy), przeto od większości,  
rzeczywiście wybierającej między kandydatami, za-  
leżał wynik wyborów. I tu agitacja miała pewne  
znaczenie, ale stosunkowo małe. Najwięcej były o-  
brabiane nauczycielki, głosujące przez pełnomocni-  
ków; nie miały spokojnego dnia i nocy, tak że na-  
padali kandydaci lub ich agitatorzy; wywierano  
na nie brzydką presję, groząc gniewem miejskich  
wielmożów. Pozatem były jeszcze „przysługi kole-

żeńskie“, osobiste zabiegi, damskie protekcji,  
ale to wszystko mniej więcej wzajemnie się zno-  
siło. Wyniku, z wyjątkiem kilku popularnych lub  
zasłużonych nazwisk, nikt przewidzieć nie mógł.  
Obecnie jednak i w kole inteligencji zmieniły się  
stosunki. Naprzód robią się układy z pewnymi ka-  
tegoriami urzędnikami: damy głosy jednemu z was,  
ale wzajemnie solidarnie za nami głosujcie. Która  
strona takich układów więcej zrobi, ta już jest  
górami. Wobec tego coraz mniej ludzi głosujących  
ze szczerego przekonania, coraz mniej wyborców,  
a coraz więcej automatów, wyrzucających kartkę  
za naciśnięciem. Co więcej, kiedy dawniej wybor-  
cy izraelicy dzielili swe sympatie między stron-  
nictwem, tym razem mają isę podobno do urny jak  
jeden mąż za listą demokratyczną. Wobec tego  
zwycięstwo jej więcej niż pewne. Wszelkie zasłu-  
gi i popularność nie znaczący nie będą, przeważą  
tylko barwa polityczna, jak wiadomo przybiera-  
na u nas według potrzeby na sezon letni lub zi-  
mowy. Przed laty 6 taki np. zasłużony i popular-  
ny człowiek, jak śp. Henryk Jordan otrzymał 8/4  
głosów, choć był tylko na liście konserwatywnej  
— obecnie przepadłby prawdopodobnie z krete-  
sem...

Dla ludzi miłujących dobro publiczne, czas wy-  
borów jest moralną torturą. Na szczęście takich  
ludzi niewiele, więc smutnych twarzy nie widać.  
Torturą zaś ten czas jest dlatego, że nad całym  
miastem zawisa sieć intryg, że kalumnie, oszczer-  
stwa, niskie insynuacje jak płatki śniegu latają  
w powietrzu; przekupstwa, szachunki, paczenie su-  
mień są na porządku dziennym. A wszystko o co?  
O interesa jednostek, pragnących dostać się do  
żłobu, lub zadowolić ambicji. Sprawy ogólne  
schodzą na plan drugi — za każdym razem cały  
miesiąc przynajmniej dla nich stracony. Kwestya,  
czy Oberwalski przejdzie, lub czy go pobije Fu-  
jarkowski, zasłania swą wielkością nawet ciosy  
narodowe. Zajrzyjcie do dzienników, posłuchajcie  
rozmów, a przekonacie się, że zatwierdzenie usta-  
wy wyłączeniowej i losy antypolskiego para-  
grafu 7 ustawy niemieckiej o stowarzyszeniach,  
mniej nas obchodzą, niż kandydatura jakiegoś ka-  
ryerowicza lub bałwana na radcę miejskiego.

A tu coraz gorzej. Oto mam przed sobą nu-  
mer „Tygodnika Chrzanowskiego“, który nam się  
każe lękać już nie o Wielkopolskę, ale o Galicję.  
Widzimy z niego, że posuwanie się Niemców na  
kresach zachodnich przybiera rozmiary zastrasz-  
ające. W powiecie chrzanowskim już więcej niż  
ósma część ziemi (9283 hektarów) znajduje się w  
rękach niemieckich — a lasów część trzecia  
(7946 hekt. na 25.000). Największym bogactwem  
powiatu chrzanowskiego jest górnictwo i tem bo-  
gactwem, jak wykazuje „Tygodnik“ cyframi, za-  
władnęli już Niemcy. Na wydobywanie węgla wy-  
dały władze górnicze w powiecie chrzanowskim  
2578 t. zw. „miar górniczych“ (uprawnień na pe-  
wne powierzchnie), z czego 2084 miar przypada  
na Niemców. „Miar“ na ołowiankę mają Niemcy  
32 — Polacy ani jednej. Na 906 miar górniczych  
na eksploatację galmanu mają Polacy 17, resztę  
Niemcy. Poprzestajemy na tych cyfrach, które do-  
statecznie stwierdzają, że Niemcy ogarnęli prawie  
całe bogactwa ziemi chrzanowskiej. I to się dzie-  
je „pod nosem“, o miedzę. A my tymczasem kłó-  
cimy się między sobą i ratujemy ojczyznę przez  
wybór Oberwalskiego.

Mała pociecha dla nas, że z Berlina donoszą  
o pewnych... niebezpiecznych symptomatach. Oto  
cesarz Wilhelm zamówił dla siebie pomnik, przed-  
stawiający go jako imperatora w rzymskim stroju,  
we włosach spadających na kark puklami i z wień-  
cem laurowym na głowie. Jedną stopę trzyma na  
kuli ziemskiej — do drugiej przytuliła się sowa,  
symbol mądrości. — Mała z tego, powtarzam, po-  
ciecha dla nas, bo z ustąpieniem jednego człowie-  
ka system się nie zmieni. Lekceważenie praw bo-  
skich i ludzkich tak weszło w szpik i kości prus-  
sactwa, że polepszenia stosunków napróżno ocze-  
kiwać byśmy chcieli. I zapewne konferencyjki p.  
Bülowa z p. Aehrenthalem nie miały na celu za-  
niechania nagonki na Polaków.

Ale przejdźmy do rzeczy weselszych.

Paromiesięczne nawoływania całej prasy kra-  
kowskiej do ratowania „Harmonii“ wydały na ra-  
zie rezultat dodatni. Wprawdzie mimo sążnistych  
artykułów stawilo się na walne zebranie aż 18  
członków, ale ci członkowie znaleźli między sobą  
jednego hrabiego, którego naturalnie wybrali pre-  
zesem. Wobec tego upadek Harmonii został na pe-  
wien czas odroczone.

Nie jednego hrabiego, ale aż kilkunastu zna-  
lazł dla siebie krakowski klub automobilistów. Aż  
radość bierze na myśl, ile poczucia obowiązków

i ile ofiarności jest w naszych wyższych sferach.  
Boć członek klubu oprócz wpisowego 50 kor., mu-  
si płacić wkładkę roczną w kwocie 100 koron —  
sumka bądźco bądź poważna. Stąd też zrozumieć  
łatwo, że poniósłszy tak znaczne ofiary na cel do-  
niosły, arystokracja nasza nie jest w stanie iść  
z pomocą innym instytucjom. Tak np. „Straż Pol-  
ska“, założona „dla obrony interesów duchowych  
i materialnych narodu polskiego“, pomiędzy tysią-  
cem swych członków krakowskich (powinno ich  
być 10 tysięcy) niema ani jednego hrabiego. Oba-  
wiać się należy, że bez takich słońc „Straż“ nie  
wytworzy dostatecznej ilości ciepła, któreby roze-  
grzało naszych patriotów i zachęciło ich do wspól-  
nej pracy.

Wogóle nietylko liczenie na „słońca“, ale i o-  
bliczenie odległości prawdziwego słońca od ziemi  
pokazuje się niepewnem. Dotychczas wierzyliśmy  
astronomom na słowo, że ta odległość wynosi 148  
milionów i 500 tysięcy kilometrów, tymczasem wy-  
kryto maleńką planetę między Marsem a ziemią,  
a więc planetę ziemi najbliższą, a to odkrycie po-  
pusło obrachunek astronomów. Na podstawie obli-  
czenia jej odległości pokazało się, że ktoby się  
chciał wybrać w podróż na słońce, musiałby prze-  
być przestrzeń 141.471.000 kilometrów, a więc  
większą blisko o milion kilometrów, niż podawały  
dotychczasowe „przewodniki“. Kto wie jednak, czy  
to nowe obliczenie nie zostało dokonane przez  
dyrekcyę kolei państwowych w przewidywaniu mo-  
żności przeprowadzenia linii kolejowej na słońce —  
w takim razie nasunęłyby się poważne wątpliwo-  
ści co do ścisłości obliczenia. Jak wiadomo bo-  
wiem, dyrekcyja kolei państwowych w obliczeniu  
odległości kieruje się zasadą: lepiej przesadzić,  
niż nie dosadzić. Dlatego też, jeżeli między dwoma  
stacyami odległość wynosi 10 kilometrów, to dy-  
rekcyja dorzuca jeszcze jeden kilometr, aby brać  
opłatę za przestrzeń 20 kilometrów.

Władze kolejowe wogóle okazują twarde zasa-  
dy nietylko w obliczaniu odległości. Oto wskutek  
wielokrotnych petycji ludności naszego kraju i u-  
chwały zeszłorocznego zjazdu kolejowego „Liga  
pomocy przemysłowej“ odniosła się do ministerium  
kolejowego z żądaniem zaprowadzenia wagonów  
IV. klasy. Na to ministerium oświadczyło, że żą-  
danie to „nie da się uwzględnić z przyczyn zaró-  
wno techniczno-ruchowych i finansowych“. Ażby  
jednak osłodzić tę odmowę, Wiedeń postanowił u-  
szczęśliwić Galicję „wypróbowanymi siłami“. Po-  
nieważ zawakowały w lwowskiej dyrekcyi dwa  
miejsca zastępców szefa w oddziale VII, przeto o-  
trzymali te stanowiska pp. Kurzer z Wiednia i Beth  
z Czerniowiec.

Wowec takich faktów uważać należy za nie-  
prawdziwą pogłoskę, jakoby istniało w Wiedniu  
jakieś Koło polskie. Choć z drugiej strony na  
istnienie jego wskazywały wiadomości, że kilku  
posłów polskich ma wstąpić do „związku posłów  
miast“ w Izbie poselskiej. Co to będzie za zwią-  
zek nie wiem, choć domyślam się, że nie będzie  
zbyt... pachniał — gdyż dzienniki podają w tele-  
gramach, że wniosek założenia tego związku jest  
żywo „wentylowany“. Jeżeli sam wniosek trzeba  
już wentylować, co po polsku znaczy przewie-  
trzać, to rzecz najwyraźniej grubo śmierdzi.

**B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.**  
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędných fabryk  
fortepiany, pianina, harmonie i pianole za gotówkę  
lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez za-  
liczki.

1—22



### Z pótek księgarskich.

Znaczną przysługę wszystkim hadaczom skarbowości polskiej  
oddadł p. Hieronim Kowalczyk wydaniem „Albumu pieniędzy pa-  
pierowych polskich z roku 1794“. Autor tego dziełka, p. Jan  
Litwiński, podając na ośmiu tablicach litograficznych odbitki pol-  
skich monet p. pierowych, zaopatrzył je doskonałym wstępem,  
w którym wyłożył treść całej ich historyi. Album to, dostę-  
pne dla wszystkich z powodu swej niskiej ceny, stanowić będzie  
cenny nabytek dla każdej biblioteki.

»Przewodnik oświatowy« organ Tow. Szkoły Ludowej,  
poświęcony sprawom oświaty pozaszkolnej i narodowego wy-  
chowania ludu polskiego, zeszyt III. za miesiąc marzec 1908 r.  
opracował i zawiera następujące artykuły: Zawieszenie dzia-  
łalności Polskiej Macierzy Szkolnej, Ludność polska powiatów  
żańskich i Przeworskiego pod względem oświatowym i kul-  
turalnym, Powrót na rolę, Przechadzki z dziatwą szkolną po  
Krakowie, Kronika, Z prasy, Dział sprawozdawczy Tow. S. L.,  
Przegląd krytyczny literatury.